

WILIMCZYK

Pismo
16 WDH

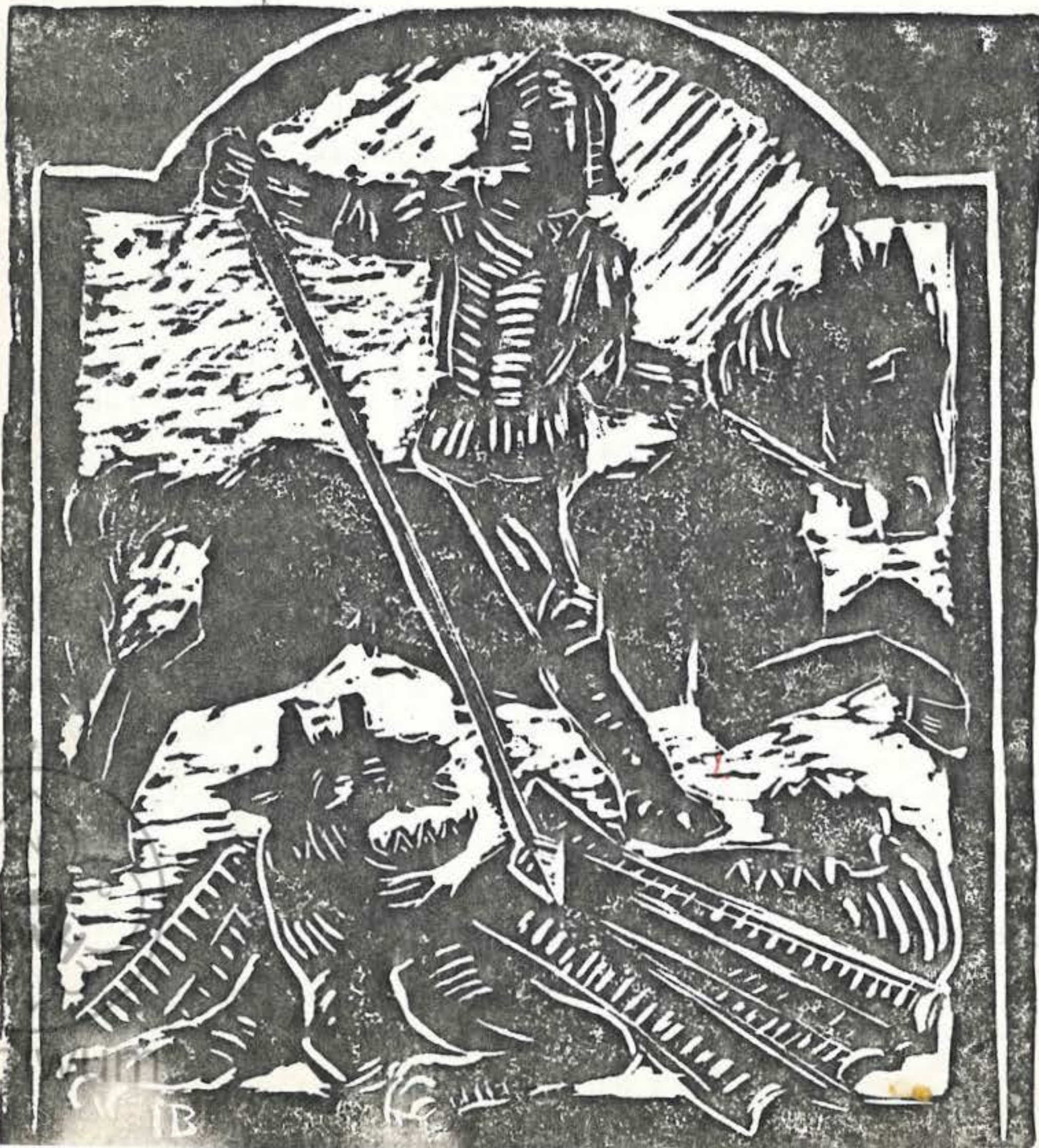


im. Zawiszy
Czarnego

Nr 4(257)

rok zał. 1930

23 kwiecień 1987



arch

IB

Dzisiaj, Czytelniku,
znajdziesz w "SULIMCZYKU":

KALENDARIUM

- O CELACH NASZEGO ISTNIENIA, czyli dla Laika odpowiedzi, nad którymi Szwejk się biedził
 - BZESNASTKA W SŁUŻBIE, czyli "białych" wspomnień fragment nowy, tym razem - aż z Częstochowy
 - ODWIECZNA WALKA, czyli co jest dobre, co złe jest - opowie dziś druh J.S.
 - "PRZEZ CIENKIE SZKŁO ...", czyli jeszcze o alkoholu w najczarniejszym z kolorów
 - O PATRONIE, czyli "raport" ówika - historyka
 - NOWOŚĆ, czyli "Varia", po polsku znaczy "różności", oto jest nowość ponad nowości
 - SUPERPOWIEŚĆ /2/, czyli poznajemy bohaterów - "neverending marinerów"
- Dla przyswyczajonyc h informację many:
"SULIMCZYK" małymi /od dziś/ literami.

- 26.XII-4.I. Zimowisko sylwestrowe na Butorowym Wierchu. Komendant - phm.M.Gajdziński. Liczba uczestników ok. 10 osób. Narty główną atrakcją.
- 18.I.-Chocinka Drużyny. Tym razem w XXI L.O. im.Koźkątaja. Wystawa fotogramów dotyczących historii 16 WDH.
- 1.II-6.II Narciarskie wędrownie zimowisko drużyny "Grunwald" na Pojezierzu Augustowskim / Augustów - Suwałki /. Komendant - ów.Rafał Lipski. Uczestników dziesięciu.
- 1.II-14.II. Narciarskie wędrownie zimowisko drużyny "Sulima" na Pojezierzu Augustowskim oraz w okolicach Krakowa. Uczestników sześciu. Komendant - phm.M.Gajdziński.
- 21.II.-22.II. Wyjazd drużyny "Grunwald" na zlot z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Miejscem zlotu Gdańsk - Wrzeszcz. ciąg dalszy na str.19

Redakcja w składzie:

redaktor naczelny - Lech Najbauer
 redaktorzy - Marek Gajdziński, Rafał Lipski, Tomasz Rokicki, Leszek Sawicki, Jakub Skrzyński

oprawa graficzna - Leszek Sawicki

adres redakcji : ul. Księcia Janusza 15 m.70



archiwum

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

CEL ????

Do redakcji "Sulimczyk" wpłynął list, którego autor podpisuje się pseudonimem "Laik". List ten zawiera kilka ważnych pytań, dotyczących istoty ruchu harcerskiego. Domyślamy się, że pytania te nurtują nie tylko autora listu, lecz także szerze grono naszych szkolnych kolegów. Zostaliśmy wy-

wołani do odpowiedzi"- i oto ona. Rozwoliłem sobie dokonać na liście naszego, jak się domyślam, przyjaciela pewnego zabiegu redakcyjnego, dzieląc jego treść na fragmenty, zawierające konkretne wątpliwości czy pytania. Po kolei na każde z nich odpowiem.

Nie jestem harcerzem. Kupiłem styczniowy numer Sulimczyka, ponieważ byłem ciekaw, co też skauci mogą o sobie napisać.

Z pisma dowiedziałem się o Waszej dość urozmaiconej działalności. Zapytam się jednak - po co to wszystko? Ostatecznie aby wyjechać na narty lub pod namioty, usiąść przy ognisku i "posłuchać szumu drzew", podzielić się swoimi problemami z rówieśnikiem, czy też organizować wspaniałą historyczną wystawę wystarczy mieć kilku sensownych kolegów lub nawet sensowne rodzeństwo.

Nie do końca się z tobą zgadzam. Aby zorganizować "wspaniałą historyczną wystawę", która jest tu przykładem działań określonych, nie tylko w harcerstwie, nianem służby społecznej, grono sensownych kolegów czy rodzeństwa najczęściej nie wystarczy. Nie dlatego, żeby nie można było tego technicznie wykonać. Nie! - tu chodzi o sam moment powstania pomysłu podjęcia takich działań. Najczęściej potrzebna jest inspiracja wynikająca bezpośrednio z jakiejś idei, lub po prostu "od kogoś", niekoniecznie starszego, ale takiego, który sam owładnięty pragnieniem służby bliźniemu czy całemu społeczeństwu potrafi swój zapał zaszczerpić innym. Niektóre organizacje, ruchy młodzieżowe, ale szczególnie harcerstwo, dysponują takimi właśnie warunkami. Na miejscu jest i idea i ludzie nią owład-

nięci. Stąd w harcerstwie takie nasilenie działań skierowanych nie na własne korzyści i przyjemności, lecz na pożytek innych.

Czywiście zdarzają się chwalebne wyjątki. Sam znam kilka przykładów "sensownych" grup koleżeńskich i rodzinnych, które prowadzą taką działalność poza jakimkolwiek ruchem i organizacją. Ale nawet wtedy inspiracja do działań pojawiła się dzięki kontaktom z ludźmi należącymi do tych ruchów.

Jeżeli natomiast chodzi o przyjemności: namioty, narty, szczere rozmowy przy ognisku, to faktycznie, wystarczy "sensowni" koledzy. Tylko gdzie szukać na tyle sensownego towarzystwa, które przy tej okazji nie przerodzi się w towarzystwo wzajemnej adoracji, kształtujące postawy egocentryczne?

Rozumiem, że oprócz wymienionych przyjemności harcerstwo spełnia liczne cele wychowawcze: uczy samodzielnego myślenia, życia w zbiorowości, tolerancji, szacunku dla pracy, miłości do bliźniego i ojczyzny, oducza egocentryzmu, czasami konformizmu.

Tak, chodzi o cele wychowawcze. Pozwól, że jeszcze raz wrócę do "kolegów". Psycholodzy stwierdzili, że od dawien dawna wpływ na kształtowanie się osobowości atoczących ludzi mają następujące czynniki - wymieniam w kolejności odpowiadającej sile oddziaływania: rodzina, koledzy, szkoła, kościół, a ostatnio również i środki masowego przekazu. Rodzina, kościół, szkoła, to foray mniej, lub bardziej instytucjonalne, a więc posiadające między innymi swoje bardzo konkretnie sprecyzowane cele i foray ich realizacji. Natomiast "koleczy", których wpływ jest drugi po rodzinie, zawsze byli i są do dziś żywiołem nieokreślonym. Nigdy nie wiadomo, jakie towarzystwo się wejdzie i co z tego wyniknie. Wszystko jest dziełem przypadku. Harcerstwo wypełnia tę właśnie lukę, eliminując element przypadkowości do zera. Bo cda to innego jest zastęp, patrol czy drużyna harcerska, jeśli nie grupa "sensownych" kolegów, których sen-

sowność polega na tym, że dążą do tego samego - w ocenie społecznej - dobrego, celu. Ten cel, to samowychowanie. Zwróć uwagę - nie "wychowanie", a "samowychowanie". Wymienione przez Ciebie cele wychowawcze, to tylko mały wycinek wielkiego obszaru osobowości, na który wpływ mają koledzy z harcerstwa. Aby nie wdawać się w zbytnie szczegóły powiedzmy bardzo ogólnie, że harcerstwo daje pewną wiedzę i umiejętności przydatne w późniejszym życiu, określane mianem zaradności życiowej. Ale przede wszystkim pozwala wyrobić w sobie charakterystyczną - "harcerską" hierarchię wartości, będącą podstawą dokonywanych później wyborów życiowych. Owa hierarchia wartości wynika bezpośrednio z idei harcerskiej, a konkretnie z Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, którego wskazania są w drużynach traktowane nie jako postulat moralno-etyczny, lecz są naprawdę rzetelnie i ze szczerą woli realizowane w życiu - już teraz.

I bardzo pięknie!

Tylko te same ludzkie wartości wpaja młodzieży np. Kościół przez takie instytucje jak oazy czy grupy przyparafialne, bez mundurów, musztry, uroczystych ślubowań i dziwnych obrządków.

A jednym pytaniem poruszyłeś bardzo wiele istotnych problemów. Użyłeś słowa "wpaja" i to jest jedne z podstawowych różnic między harcerstwem a oazami. Harcerzom nikt niczego nie wpaja. Proces, który tu zachodzi nazwałbym wcześniej "samowychowaniem". Jest ideał harcerski i są ludzie, którzy świadomie i z własnej woli do tego ideału dążą, niczego młodszym nie narzucając. Ci młodszy, jeśli chcą idą za przykładem starszych i pracują nad sobą

tak samo, jak oni. W każdym razie potrzeba tej pracy płynie zawsze z wnętrza człowieka, a nie z zewnątrz. Druga poruszona przez Ciebie sprawa jest również istotna. Harcerstwo wyrosło z chrześcijaństwa i jest w nim szczególnie głęboko osadzone. Porównaj choćby dziesięć punktów Prawa Harcerskiego z Dziesięciorgiem Przykazań. Kościół przez swoje oazy i grupy przyparafialne dąży do tego samego celu społecznego, Ale dąży inną drogą. Oazy grupują

młodzież o najgłębszej i najbardziej ugruntowanej wierze. Preferują b e z p o ś r e d n i kontakt z Bogiem poprzez wspólną modlitwę i przeżycia intelektualne, związane z odczytaniem i interpretowaniem Słowa Bożego - Biblii. Posiadają też swoje "dziwne obrządki". Harcerstwo wierzącym oferuje przeżycia natury bardziej emocjonalnej niż intelektualnej. Preferuje p o ś r e d n i kontakt z Bogiem poprzez obcowanie z przyrodą i przykładowe życie według "przykazań" Prawa Harcerskiego. Ale harcerstwo jest miejscem, w którym równie dobrze czują się ludzie głęboko wierzący, ci, których wiara jest płytsza, innowiercy, a nawet niewierzący, jeśli tylko uznają zasady harcerskiego życia. Zasedy te mają laicką formę, możliwą do przyjęcia dla wszystkich, bez względu na wyznawaną przez nich wiarę. Ale zasady te mają jednocześnie treść, której głębsza, niewidoczna na pierwszy rzut oka warstwa jest w swej istocie głęboko chrześcijańska. Harcerstwo "wychowuje" więc w duchu chrześcijańskim, choć w procesie tym biorą udział nawet ateści. Zmierza zatem do tego samego celu, co Kościół, tyle, że inną możliwą do przyjęcia przez wszystkich drogą. I to jest właśnie odpowiedź na Twoje pytanie. W sferze działalności społecznej wielość i różnorodność dróg zacierających do tego samego, lub zbliżonego celu jest ze wszelkich miar korzystną sytuacją. Dostrzegam to i Kościół, na który się powołujesz. Kiedy po ogłoszeniu stanu wojennego duża grupa drużynowych zwróciła się do przedstawicieli Kościoła z propozycją przejścia z całymi drużynami do oazy, mimo całej gościnności, z jaką się spotkała, Kościół apelował o pozostanie w ZHP. Wyrażono opinię, że wartość ruchu harcerskiego dla Polski jest tak ogromna, iż osłabianie go i oddawanie "pola" siłom wrogim harcerstwu jest społecznie niepożądane. Zwracano uwagę na niezwykłą skuteczność, atrakcyjność i właśnie ową powszechność idei i metody harcerskiej. Podkreślano, że harcerstwo jest ruchem samorodnym,

podczas gdy oazy są animowane przez Kościół, co wyraża się, między innymi, tym, że gdy zabraknie księdza grupy oazowe przestają mieć rację, a nawet sens bytu, a oazyna harcerska takiej animacji z zewnątrz nie potrzebuje i to tym bardziej czyni harcerstwo społecznie przydatnym.

Kościół nie pozostawił jednak naszego ruchu samemu sobie. W tych trudnych czasach opieka, jaką nad nim roztoczył przybrała formę Krajowego Duszpasterstwa Harcerzy, powołanego przez Episkopat. Dzisiaj w każdym większym mieście istnieje już kilka ośrodków duszpasterstwa harcerskiego. To jednak nie duszpasterze organizują pracę drużyn. Robimy to nadal sami. Duszpasterz sprawuje tylko i wyłącznie opiekę nad "duszami" harcerzy katolików, którzy z własnej woli, w pełni dobrowolnie mogą korzystać z organizowanych rekolekcji, Mszy Św. harcerskich itp. Wszystko to odbywa się jednak jakby poza głównym nurtem pracy drużyn, na uboczu i jest niezauważalne dla harcerzy niewierzących, bądź nie odczuwających takich potrzeb. Jest to rozwiązanie optymalne, gdyż z jednej strony pozwala żyć w harcerstwie katolikom, chcącym aktywnie praktykować, a z drugiej niczego nie narzuca tym, którzy tego nie pragną.

Co co "mundurów, musztry, uroczystych ślubowań i dziwnych obrządków", które tak rażą Cię w harcerstwie, to popytaj się, ilu ludzi właśnie to przyciągnęło do harcerstwa. I nie ma w tym nic nienaturalnego. Każda zwarta grupa ludzi pragnie się czymś odznaczyć, pragnie mieć coś, co będzie ją łączyło. Czy takie, na przykład, "punkty" nie mają swoich skurczonych uniformów, dystynkcji i dziwnych obrządków? I, przepraszam za porównanie, czy Kościół nie ma swoich habitów, dyscypliny, ślubów, obrządków? Każda grupa ludzi tworzy takie rzeczy na swój użytek. Wydają się one dziwne, a nawet frapujące, tylko tym, którzy są poza tą grupą. Dla członków grupy to właśnie jest wyrazem jej tożsamości, to sprawa, że ludzie przywiązują się do niej.

Nie jednego młodego denerwują również istniejące w harcerstwie różnice podstawowych założeń wychowawczych i uznawanych wartości. W wielu wyobraźniach wyrobił się podział na dwa harcerstwa, z których jedno jest tzw. czerwone, drugie tzw. prawdziwe.

Małe sprostowanie: nie ma "czerwonego" harcerstwa. Jest tylko harcerstwo prawdziwe. To, co nazywasz "czerwonym" jest tylko żalosną formą wynaturzenia, dodajmy, wynaturzenia uczynionego z premedytacją przez tych, którym harcerstwo kojarzy się z nożnikiem wrogich im idei.

Prawdą jest, że w łonie dzisiejszego ZHP podział, o którym wspomniałeś, istnieje. Dał on o sobie znać już w 1945 roku i do tej pory z większym, lub mniejszym nasileniem funkcjonuje. I będzie, niesłuchanie funkcjonował tak długo, jak długo władze państwowe i polityczne realizować będą doktrynę Lenina o konieczności jedności ideowej i organizacyjnej młodego pokolenia. Doktryna ta leżała u podstaw na siłę uformowanego ZMP, będącego jedyną młodzieżową organizacją w Polsce w latach 1950-1956. Po jego rozpadzie, kolejną próbę urzeczono w latach 1973-1980, wcielając wszystkie młodzieżowe organizacje w jedną Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Podobna próba ma miejsce również obecnie, w formie "porozumienia" oficjalnych organizacji młodzieżowych. Doktryna, o której mówię, zaprzecza potrzebę różnorodności w ruchu młodzieżowym. Mam nadzieję, że nie kierowałeś się podobnymi racjami, zadając pytanie o sens bytu harcerstwa w sytuacji, gdy istnieją oazy...

Ale wróćmy do naszego podziału w łonie harcerstwa, który Ciebie i innych, jak piszesz, tak denerwuje. Ogromny "pech" sprawił, że likwidując w 1949 roku ZHP, ówczesne władze postanowiły jednak ze względu na sympatie spisać pozostać samą tylko nazwą "harcerstwo" i obciążyć nią najmłodszą gałąź utworzonego ZMP, która jednak w

niczym harcerstwa nie przypominała, gdyż była wzorowana na radzieckiej organizacji pionierskiej. Organizacja ta istniała w Polsce tylko do najbliższej odnowy w 1956 roku, ale tendencje w bezwładnej biurokratycznej maszynie władzy pozostały do dziś. W utworzonym na nowo w 1956 roku ZHP stała się "reformatorzy", usiłujący powrócić do bliskich sobie wzorów radzieckiego pioniera i "zetempowskiej tradycji". A że "reformatorzy" ci mają silne poparcie, które pozwoliło im opanować "górną" ZHP, to efekty ich "reformacji" na zbyt powszechnie możemy obserwować jako ów żalosny dziwoląg, który nazywasz "czerwonym harcerstwem".

Obok tych "reformatorów" istnieją w ZHP również, co naturalne, i siły zmierzające do zachowania tradycyjnej istoty harcerstwa, reprezentowane między innymi przez naszą drużynę. A że nie jesteśmy jedyną taką drużyną w Polsce /zapewniam Cię, że jest ich dość dużo/ stąd i podział, który obserwujesz. Będzie on istniał tak długo, póki "reformatorzy", lub my nie zrezygnujemy. Ale ponieważ "reformatorzy" robią się coraz starsi /jest to pokolenie działaczy ZMP/, a my jesteśmy wciąż młodzi /bo "źródło wciąż bije"/, więc jest naturalne, że nie potrwa to długo. Gdyby w Polsce istnieć mogło kilka harcerstw, jak np. we Francji, to mielibyśmy już dziś harcerstwo katolickie i "harcerstwo" socjalistyczne. Ale ponieważ możliwości takiej, jak wiesz, z przyczyn od nas niezależnych, nie ma, nie pozostaje nic innego, jak walka o prawdziwe harcerstwo w łonie samego ZHP i w konsekwencji ów faktycznie denerwujący podział.

Ciekaw jestem czy zastanawialiście się nad Waszymi celami w 75-lecie drużyny. Po odzyskaniu niepodległości (1918) harcerstwo było rzeczywiście ogólnie potrzebne, bo ideał sprawnego fizycznie, zdyscyplinowanego człowieka znajdował swoje uzasadnienie, chociażby ze względu na obronę kraju. Nic dziwnego jednak, że przez te kilkadziesiąt lat mentalność społeczeństwa i warunki polityczne uległy zmianom. Duża część aktywnej młodzieży leje dziś na podobne ideały i to nie dlatego, że jest ogłupiała, ale z tego powodu, że ciągnie ją do nowoczesnego życia, które nie wymaga bynajmniej orientacji w lesie, lecz co najwyżej orientacji na rynku.

Jaki macie zatem najważniejszy wspólny cel? Czy odmiennosc Waszej zbiorowej działalności nie ogranicza się ostatecznie do życia piękną tradycją o pokoleniu, które pół wieku temu złożyło narodowi daninę krwi? Czy przypadkiem nie żyjecie w bajce zapominając o prawdziwej, dzisiejszej rzeczywistości?

Nie! Nie żyjemy samą tylko tradycją. Choć oczywiście bez niej nie mogło by istnieć harcerstwo, tak, jak bez swojej tradycji nie mógłby istnieć naród. Starszy się więc ją kulturować. To są nasze korzenie. Dzięki nim możemy pić życiodajne soki, bez których już dawno utknęlibyśmy na "ślepych torze historii". Ponieważ owe korzenie pozwalają nam zachować stabilność, nie musimy wciąż patrzeć pod nogi i martwić się o utrzymanie równowagi. Możemy rozglądać się dookoła i patrzeć w przód. Tak też robimy. Świadczy o tym chociażby program naszej drużyny. Co roku inny, co roku przez nas samych układany. Skoro układamy go sami to naturalnie, że znajduje się w nim to, co nas aktualnie nurtuje, to, co jest aktualnie potrzebne nam harcerzom i społeczeństwu - bliźnim, dla których pełniemy swoją służbę, też zresztą przez nas samych wybieraną. To oczywiste, że mentalność społeczeństwa i warunki polityczne uległy zmianom. Nie dostosowujemy jednak swojej harcerskiej idei do tych zmian. Ona pozostaje niezmienną. Dostosowujemy natomiast nasz program i metody, które pozwalają nam w tej wciąż zmieniającej się sytuacji dążyć do naszego stałego celu.

Czywiście martwi mnie, że duża część młodzieży /nie nazwałbym jej aktywną/ "leje" na podobne ideały. Nie jest to jednak sytuacja nowa. Zawsze tak było i to nie tylko w Polsce. Jest to stan normalny dla każdego społeczeństwa. Dziś tylko wydaje nam się, że kiedyś było inaczej. Przykład: Legenda Powstania Warszawskiego. Mówi się o walczącej Warszawie, podczas, gdy walczyło tylko około 30-40 tys. powstańców /ok. 4% liczby mieszkańców miasta/, a reszta kryła się po piwnicach i kłęba skowców za ich "awantury".

Harcerstwo nie ma ambicji objęcia swymi wpływami całej młodzieży /poza "dążeniami reformatorów", którzy jednak, dzisiaj i w tej sprawie zachowują umiar/. Było by to nie celowe, gdyż w masowości zatraciłoby się wysokie wymagania moralne, które stawiamy przed sobą. Nam chodzi jedynie o kształtowanie postaw tych najskrajniejszych młodych ludzi, tych, którzy w przyszłości stanowią będą elitę tego społeczeństwa. Nie elitę finansową, nie elitę intelektualną, lecz elitę moralną. /I zwykły robotnik, aktywny społecznie i odznaczający się wysoką moralnością może popychać społeczeństwo ku postępowi, co udowodniła tak pięknie nasza najnowsza historia/. Ta-

ką właśnie aktywną elitę społeczną chcemy tworzyć. To, że dużo część młodzieży "leje" na ideały, nie tylko zresztą harcerskie, to trudno. Ich nie wciągnie się nigdzie. Nie tylko harcerstwo jest wobec nich bezsilne. Motłoch po prostu matkochem i w razie czego, jak zawsze w takich przypadkach, szcękając zębami, będzie krył się po piwnicach. Stwierdzenie, które tu padło być może na pierwszy rzut oka przeczy idei miłości bliźniego, którą głoszą. Ale to tylko pozór. W swojej istocie, takie podejście do sprawy elity, wynika z głębokiej miłości bliźniego. "Błogosławieni ubodzy duchem..." Od kogoś, kto przez warunki rodzinne ukształtowany został na egoistę, kto myśli tylko o "napełnieniu własnej miski", trudno jest oczekiwać czy wręcz wymagać, by wyskoczył ze skóry i stał się "świętym", którego pragnieniem będzie poświęcić się dla innych. To, że jest ta-

ki, to nie jego wina, tylko jego rodziców i środowiska, w jakim spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Zasługuje więc na najgłębszą litość i... pomoc. Społeczeństwo złożone z samych tylko egoistów prędko przestałoby istnieć, a w każdym razie na pewno by się nie rozwijało. To, że elity społeczne biorą na siebie odpowiedzialność i ciężar pracy nad jego rozwojem w imieniu "ubogich duchem", to jest to właśnie wyraz owej głębokiej miłości bliźniego. Oczywiście warunkiem jest, że nie wolno się z tego tytułu wywyższać /"kto się wywyższa, będzie poniżony"/. Tę skromność w harcerstwie akcentujemy i zwracamy na jej budowanie szczególną uwagę. Słowa "motloch" użyłem świadomie, by zbulwersować czytelnika i przez to pobudzić do myślenia.

Myślę, że, aczkolwiek nie wyczerpująco, to jednak choćby z grubsza odpowiedziałem na pytanie o nasz najważniejszy wspólny cel.

Być może nie mam racji i zadaję Wam pytania nie na poziomie.

Przecież nie jestem harcerzem.

LAIK

Nie ma głupich pytań. Są tylko głupie odpowiedzi. Natomiast Twoje pytania były mądre, bo dotyczyły istoty harcerstwa. I miałeś rację,

chociażby przez sam fakt, że je zadałeś, by wyjaśnić swoje wątpliwości. Mam nadzieję, że to Twoje oczekiwanie spełniłem w należyтым stopniu.

Na pytania Laika odpowiedział
Marek Gajdziński

NA OKŁADCE

PIERWSZĄ STRONĘ "SULIMCZYKA"
ZDOBI DZIŚ LINORYT WYOBRAŻAJĄCY
POSTAĆ ŚW. JERZEGO WYKONANY
PRZEZ BAĆCIE JEDNEGO Z DRUHOW
SZESNASTKI.

Szesnastka w służbie

C.d. relacji ze służby papieskiej w 1983 r.

18 czerwca

Specjalnym "czarterowym" pociągami, wykupionym wspólnie przez warszawskie harcerstwo i studentów, docieramy do Częstochowy. Na dworcu od razu podchodzi do nas łączniczka. Minę ma zasferowaną. Pole namiotowe /na tyłach klasztoru/, na którym zbierają się harcerze, jest obstawione przez milicję. Jest więc rozkaz szefostwa, by na wszelki wypadek /czasy niepewne-1983/, nie rzucać się w oczy ze swoimi mundurami. Gdzieś w krzakach przebieramy się w cywilne ciuchy. Na pole wchodzimy jako "cywil banda". Wejście możliwe jest tylko przez jedną jedyną bramę, przy której trzeba podać hasło, aby być wpuszczonym. Sytuacja jest cokolwiek zajmująca. Na polu kilkaset namiotów. Kręci się pełno młodych ludzi, a wokół są niebiesko. W międzyczasie wyjaśnia się, że powodem obstawy pola jest wydzielenie jego części na ładowisko dla śmigłowców. Tu będzie lądował Papież.

Nie pamiętam już dziś - chyba była trzynasta - gdy odezwała się trąbka sygnalizująca alarm mundurowy. W jednej chwili bezładny tłum przemienia się w kerną grupę nienagannie umundurowanych harcerzy. Mijając cokolwiek zdziwione twarze funkcjonariuszy, zwartymi kolumnami, po kilkaset osób w każdej, wychodzimy przez bramę i udajemy się na miejsce służby, pod mury klasztoru. Szesnastka zostaje usytuowana w alei N.M.P. w parku. Mijają długie godziny oczekiwania. Jedynym naszym zajęciem jest układanie na jezdni dywanu z podawanych nam kwiatów. Po kilku godzinach oczekiwania nad naszymi głowami przeleciały śmigłowce. Już jest! W parę minut potem Jego samochód przejeżdża tuż przed naszymi nosami. To już po raz trzeci, a wzruszenie to samo. Gdy ostatni samochód przejeżdża pod murem klasztoru, od strony miasta powstaje nagłe poruszenie. Widocznie pękł kordon milicyjny, zamykający wejście. Fala tłumy z dużą szybkością nadciąga aleją, grożąc "zakorkowaniem" papieskiego orszaku. Szybki rozkaz księży kierujących służbą i two-

rzy my silny kordon zamykający aleję w połowie jej długości. Zetknięcie z rozpędzoną falą ludzką wspominać jako najbardziej przykry moment w życiu. Nie mówiąc o wrażeniach fizycznych wywołanych powstrzymywaniem tej fali własnymi plecami dostaje się nam też "od zomowców". Przykre to, ale z drugiej strony trudno winić ludzi, którzy chcieli być jak najbliżej, za to, iż nie wiedzieli, że jesteśmy tu po to właśnie, by nie było zomowców. Nierówne nasze zmagania z tłumem, nie wiedzieć dzięki jakim mocom, trwają wystarczająco długo, by uroczystości powitalne na murach mogły przebiec niezakłócenie. Wreszcie ulegamy. Kordon rozpada się. Porywa mnie bystra rzeka, tak, że gdy wydostaję się z jej nurtu, jestem kilkaset metrów w przodzie. Zgodnie z instrukcją przeciskam się z powrotem, na poprzednie miejsce. To, co się dzieje w tłumie wcisniętym w wąskie gardło ogrodzonej alei, może przerazić. Ludzie falują. Za każdym takim zafalowaniem tłumy ktoś pada i jest traktowany. Scisk jest taki, że mimo dobrej woli, nie można tego oprowadzić. Jest tylko jedno wyjście: doprowadzić do tego, by ludzie usiedli na ziemi. Wtedy nie będzie sni zafalowań, ani trudności z utrzymaniem równowagi. Zaczyna my ~~zawiać~~ ludzi, by to uczynili. Ale każdy woli wspinać się na palce, by wypatrzeć coś niecoś z tego, co dzieje się na murach. Nie ma innej rady. Musimy dać przykład. Siami, nie bacząc na niebezpieczeństwo siedzą pod nogami ludzi i, o dziwo, to pomaga. Ludzie siadają całymi grupami, nie krzycząc, że ktoś stoi przed nimi. Po kilkunastu minutach siedzieli już przeszło pół alei. Dzięki temu trochę się rozluźniło. Ci z tyłu musieli się cofnąć. Tak wysłuchaliśmy Mszy, lecz w ogromnym tłumie ludzie zaczęli mdleć. Nie pamiętam ilu ludzi wyniosłem do punktu lekarskiego, ale ręk nie czułem przez kilka następnych dni. Wreszcie punkty sanitarne zaczynają być prześledowane. Cięższe przypadki trzeba ewakuować do szpitala. Tylko, że karetki pogotowia nie mogą przejechać przez zatarasowaną aleję N.M.P. Znowu robota dla harcerzy. Trzeba utworzyć w tłumie drogę ewakuacyjną o szerokości potrzebnej dla przejazdu

karetek. Ludzie pomagają nam w tym ze zrozumieniem. Nikt już nie patrzy na harcerzy jak na milicję. Obserwuję często sytuacje, gdy czternastoletni "smarkacz" w krótkich spodenkach instruuje dorosłych, że mają się cofnąć, złapać za rękę itp., a oni go słuchali. Wytoczmy więc i z pomocą ludzi utrzymujemy "arterię przelotową" dla karetek. A karetki kursowały bez przerwy. Świadczyło to, że i w innych sektorach sytuacja jest ciężka. Wreszcie wyodrębniła się podział pracy. Harcerki krążą w tłumie, roznosząc wodę i środki trzeźwiące. Harcerze wynoszą z tłumu osoby potrzebujące pomocy lekarza. Wszyscy razem utrzymujemy przejezdność drogi ewakuacyjnej. W całym tym zamieszaniu starcza mi jednak koncentracji, by wysłuchać słów Papieża, skierowanych do młodzieży, a zwłaszcza tych, w których zwraca się do nas, do harcerzy. Szczególnie miłym dla nas fragmentem spotkania jest chwila, gdy Papież analizuje znaczenie słowa "Czuwaj".

Pełni wrażeń wracamy do namiotów. To już koniec naszej służby. Myślę, że o jej znaczeniu i wymowie nie trzeba dziś nikogo przekonywać.

Marek Gajdziński
"SZWEJK"

ZIMOWISKA DALSZY CIĄG:

Jeszcze tego samego dnia powitaliśmy na Dworcu Wschodnim nowego uczestnika zimowiska - Kubę, który cały poprzedni tydzień cierpiał /dzięki uprzejmości jego rodziców byłem w stanie wyjechać na Wędrowni Północy/. Niestety nie przybył Rysiek, nie doczekaliśmy się też Szwejka. Zmuszeni więc byliśmy jechać we czwórkę.

Po wydostaniu się na peron - przeprowadziliśmy wzorową superakcję komandoską, polegającą na biegnięciu wzdłuż pociągu, dopóki wszyscy pasażerowie nie wsiedli, a następnie na spokojnym wejściu na korytarz wagonu pierwszej klasy. Plecak i narty od razu zajęły łazienkę, my zaś wolne miejsca w przedziale, co nas kosztowało

kilkadziesiąt złotych dopłaty. Postanowiliśmy jechać do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie odbywał się kurs, w którym brali udział Leon i Maciek. Nie byliśmy pewni, czy to tu, lecz poszliśmy za dobrą radą jednego ze współpasażerów i wysiedliśmy na dworcu w Kalwarii ok. 5.00. Sporo czasu zabrało nam odnalezienie internatu liceum im. M. Kopernika /gdzie kwaterowali kursanci/, najpierw bowiem próbowaliśmy dostać się po pio runochronie do budynku Zespołu Szkół Drewnianych /jak zostały zaanonosowane w Teleexpresie/, a następnie zostaliśmy przegonieni z pomieszczeń gospodarczych owej placówki oświatowej, tj. z kuchni. W końcu znaleźliśmy liceum im. M. Kopernika, zwaliliśmy manatki, poszliśmy do kościoła, po powrocie zjedliśmy śniadanie i - na narty. Nie wyszło nam to jednak na dobre. Przedzianie się przez zaledwie kilkukilometrową trasę zabrało nam pół dnia. Po powrocie byliśmy więc całkowicie wyczerpani. Postanowiliśmy czym prędzej wynieść się stąd, co też zrobiliśmy dnia następnego. Pojechaliśmy do Myślenic, a stamtąd do Trzemesni, gdzie znaleźliśmy zimowisko 5 KDH. Przyjęto nas niezwykle gorąco. Byliśmy naprawdę d r o g i m i gośćmi. I może właśnie to skłoniło nas, że po dwóch dniach pobytu w Trzemesni /po 20 km. marszu, kominu B.P., paru ideowych dyskusjach i innych tego typu atrakcjach/ postanowiliśmy wracać. Wkrótce znaleźliśmy się w Krakowie, gdzie patrol "Żule" zaopatrzył się w okolicznościowe pamiątki, tj. czapki. Dostaliśmy się na expres - oczywiście bez biletów, ale ich kupno w pędzącym bez przystanku pociągu nie przedstawiało większych trudności. Ok. 22.30 byliśmy w donach.

Myślę, że zimowisko tegoroczne, aczkolwiek doszło do skutku /co już trzeba uważać za duży sukces/, do udanych nie należało /pogoda/, ale kompetentnie ocenić tego nie mogę, było to bowiem moje pierwsze zimowisko, które na pewno jeszcze będę wspominał.

kapral Jedziniak



ARTYKUŁ 100 RAZY PRZEREDAGOWANY, ABY NAWET PRZEZ REDAKTORÓW

MÓGŁ BYĆ ZROZUMIANY

Drogi Czytelniku! Czy zdarzyło Ci się buntować na sprawy obojętne tzn. ani dobre ani złe? A może zdarzyło Ci się, że protestowałeś na coś ewidentnie złego, twój protest został uwzględniony jednak jego efektem była zmiana na jeszcze gorsze. Autorowi tego artykułu zdarza się to niestety często. Po jednym z takich zdarzeń doszedł on do wniosków, które są treścią tego artykułu.

Dobro ma tylko jedno zaprzeczenie - zło, istnieje natomiast wiele zaprzeczeń zła, wśród których tylko jedno to Dobro.

I to cała myśl tego artykułu, którą postaram się poprzeć przykładami i umiejscowić w naszym życiu. Przykłady na to znajdujemy w zjawiskach społecznych jak i w psychice jednego człowieka. Oto jeden z nich:

Wielki zryw społeczny. Powszechny entuzjazm. Ogromny zapał. Ożywienie sięgające wszystkich dziedzin ludzkiego życia. Ktoś fałszuje fakty. Teraz już tylko bunt (ludzką skłonność do buntu wykazali już Adam i Ewa) przeciwko czemuś co pozwoliło nam żyć, ale "skompromitowało się" (choćby nawet bez fałszerstwa) jakimś nic nie znaczącym dla całości (ruchu) szczegółem. np. prywatną wypowiedzią pana X. Bunt rozwija się, dochodzi do zlikwidowania ruchu i zwycięża zło.

W sferze jednego człowieka, może to być

bunt przeciwko realizacji dobrego postanowienia jedynie z powodu trudności w jego realizacji.

A teraz sytuacja odwrotna. Każda rewolucja jest następstwem niesprawiedliwości społecznej, poczucia krzywdy, braku środków do życia warstw najbardziej potrzebujących itp. Masy ruszają się w imię Dobra i sprawiedliwości. Po pewnym jednak czasie poczucie krzywdy przemienia się w nienawiść do przodków. I stąd po obrocie "koła historii" sytuacja okazuje się być gorszą niż przed nim. /powiedzenie mówi, że tylko przegrana rewolucja przynosi społeczeństwu zys. Po "zwycięstwie" zmienia się grupa przodków. Przodkowie w swej masie pozostają ci sami, to jest społeczeństwo.

A czyż czasem my sami w ramach zabezpieczenia się przed powtórzeniem tego samego błędu jeszcze raz, nie zamykamy się przed ludźmi nie dopuszczając ani dobra ani zła.

Jak widać zło ma krótszą drogę do zwycięstwa niż Dobro. (Choćby z powodu możliwości nie przebiegania w środkach) Na szczęście jednak większość ludzi ma zakodowane dążenie do Dobra. Sprawa rozbija się dopiero o to że mało kto zobaczył Je już tu na ziemi. Dlatego każdy twierdzi, że wygląda ono inaczej każdy wreszcie szuka innej drogi do niego.

Zastanówmy się więc dobrze, zanim zaczniemy naprawiać świat, nasze szlachetne zamierzenia nie posłużą złym celom.

J S

...nie pije alkoholu...

Pojedynczy pijak niszczy sam siebie i swoje najbliższe otoczenie - jego sprawa i sprawa jego rodziny. Ale miliony pijaków to już nie tylko problem tych co piją - to problem całego społeczeństwa. To problem narodowy: nasze być albo nie być.

Nie chcę być gołosłowny, więc spróbuję uzasadnić ten pogląd. Ogromnego rozmiaru pijaństwo Polaków, z jakim mamy do czynienia od jakichś dziesięciu lat, i które wciąż wzrasta, doprowadzić może do katastrofy społecznej w kilku płaszczyznach.

Zagadnienie pierwsze - degradacja ekonomiczna społeczeństwa. Nasza gospodarka uzależniona jest od alkoholu. Uzależnienie to, jak zresztą każde uzależnienie gospodarcze, zrozumiemy lepiej, jeśli uświadomimy sobie że co 6-ta złotówka naszego dochodu narodowego pochodzi ze sprzedaży alkoholu. Przejawem tego jest choćby wolnorynkowy kurs dolara kształtowany przez relację cen wódki w Pewexie i w normalnym sklepie.

Groźnym skutkiem tego uzależnienia jest między innymi ograniczenie inicjatywy produkcyjnej

podstawowego sektora uspołecznionego /po co produkować skaplikowane urządzenia np. radiofoniczne, skoro zysk z ich sprzedaży będzie i tak kilkakrotnie mniejszy niż zysk ze sprzedaży łatwego do wyprodukowania alkoholu ?/. W konsekwencji brak bodźców dla postępu technicznego i zacofanie gospodarcze. Dodajmy do tego straty, jakie ponosi całe społeczeństwo z tytułu spowodowanego przez pijaków obniżenia wydajności pracy, wypadków, konieczność utrzymania dodatkowych sił milicyjnych, specjalistycznych jednostek służby zdrowia oraz rent i wcześniejszego wyłączenia z pracy setek tysięcy osób chorych na alkoholizm i ofiar wypadków.

Pisałem o tym wyczerpująco w poprzednim numerze Sulimczyka /nr 3/87/. Dziś postawię pytanie - kiedy i kto nas wykupi, jak wykupuje się bankruta?

Zagrożenie drugie - degradacja kulturowa społeczeństwa. Tu koło zamknęło się już dawno. Dla nikogo nie jest chyba odkryciem, że ludzie piją między innymi i z braku godziwej rozrywki. W miastach trudno jest dostać się do teatru /jest ich za mało, a te co są, posiadają o wiele za małe sale /. Na prowincji wogóle ich nie ma. Program w telewizji i kinach w większości "idzie na szmelc", starannie dobrany przez centrum propagandy. Dobre książki wydawane są w tak niskich nakładach, że nie starcza ich nawet na rozesłanie do wszystkich bibliotek. To co pozostaje ludziom, zwłaszcza na prowincji - knajpa i wódka. Pijąc, niszczą swoje "szare komórki", wypłukują z siebie wrażliwość i uczucia wyższego rzędu.

W takim stanie wartości kulturowe nie mogą być przez nich odbierane.

Dobry spektakl, książka, koncert nie zostanie przez nich zrozumiany. Jedyne, co zaakceptują, to seriale TV w stylu "Isaury", brukowe romanse, komiksy, porno itp. A te nie dostarczają przeżyć duchowych ni intelektualnych. Są takim samym narkotykiem jak wódka. Pojeni i karmieni tym g...em staczą się na dno. Już nawet niewielu z nas martwi tak niski poziom stopy życiowej jakiego nie obserwuje się w Afryce.

W ten sposób koło zamknęło się już dawno. Czy kultura narodowa zginie? Czy rozpadnie się jedna z podstawowych części jaka tworzy z tego społeczeństwa jeden naród?

Zagadnienie trzecie - rozpad więzi społecznych. Naród to rodzina rodzin. To właśnie rodzina jest "instytucją" powołaną do wychowania potomstwa. Nie da się jej niczym zastąpić. Udowodniły to kończące się fiaskiem próby różnych szaleńców w dalekiej i bliskiej nam historii. Dowodzą tego dzisiejsze doświadczenia domów dziecka. Jeżeli przestaną istnieć rodziny, przestanie istnieć i naród. Czy wiecie, że mamy w Polsce około 1 mln. rozbitych z powodu nadużywania alkoholu rodzin. Do tego 1,5 mln. dzieci żyje w rodzinach, w których przynajmniej jedno z rodziców jest alkoholikiem. Kto zna choć jedną taką rodzinę, ten wie, że słowo rodzina wogóle do niej nie pasuje.

Ale rozpad rodzin to tylko połowa prawdy. Druga połowa to degradacja więzi ogólnoludzkich. Szkoda, że hasło: "Bez trzeźwości nie ma solidarności" tak mało osób prze-

konało do porzucenia alkoholu. A jest to prawda okrutnie prawdziwa. Wódka jest środkiem zniewolenia człowieka i całych narodów. Wiedzieli o tym wszyscy zaborcy i inni wrogowie Polski. Statystyczne efekty ich działań przedstawiłem w pierwszym odcinku tego cyklu /Sulimczyk nr 2/87/. Pijak to egoista myślący wyłącznie o zaspokojeniu własnych potrzeb lub w ogóle już nie myślący. Taki za wódkę zrobi najgorsze świnstwo, dopuści się zdrady, sam sobie nie zdając z tego sprawy. A jeśli nawet nie, to wprężnięcie go do jakichś dłuższych, zorganizowanych działań społecznych wymagających odpowiedzialności, solidności, solidarności jest więcej niż niemożliwe.

Rozpijanie społeczeństw jest formą realizacji starej rzymskiej maksymy "dziel i rządź". O jej skuteczności niech świadczy przykład historyczny. Żeby nie sięgać po bliższe, przywołajmy obraz zza oceanu. Cóż innego wykończyło czerwonoskórych Indian, jak nie "woda ognista" dostarczana im przez białych kolonizatorów Ameryki? Czy naród polski podzieli w najbliższej przyszłości ten los?

Zagrożenie czwarte - demoralizacja społeczeństwa. Alkohol jest czynnikiem kryminogennym. Margines społeczny i każdy świataek przestępczy wyrasta zawsze na podłożu podlewanym wódką. Jeśli ktoś nie wierzy własnym oczom, to może uwierzy statystyce. Pod wpływem alkoholu dokonywanych jest 90 % zęcań nad rodziną, 88 % rozbojów, 87 % gwałtów, 81 % bójek i pobić, 80 % groźnych przestępstw kryminalnych, 78 % zabójstw, 73 % podpałek, 70 % awantur i burd.

Pijacy są też materialną podstawą

bytu melinarzy, złodziei i prostytutek. To ostatnie jest zwłaszcza groźne, gdyż prowadzi do panoszenia się rozpusty, zepsucia, rozbięcia rodzin, chorób wenerycznych itp.

Pijacy⁵⁰ również nosicielami "plugawego" języka. Fakt ten ma ogromnie negatywne znaczenie choćby dla atmosfery, w jakiej wychowuje się dzieci. To są te drastyczne, jaskrawo widoczne przejawy demoralizacji. Ale to jeszcze nie koniec. Również istotne jest to, czego na pierwszy rzut oka nie widać, a co działa metodą "cichej wody". Myślę o spowodowanych w wyniku porażenia przez alkohol wyższych ośrodków nerwowych, zaburzeniach krytycyzmu u osób nadużywających go. Wyniesienie firanek z biura przestaje być oceniane jako kradzież. "Wszak każdy kombinuje jak może", "zasady zasadami, ale przecież trzeba żyć". W rezultacie poziom moralny i etyczny społeczeństwa zastraszaingly maleje: kradzieże, kłamstwa, brutalność itp. zaczynamy wszyscy usprawiedliwiać koniecznością życia. Z kogo bierzemy przykład? Z ogromnej masy zdemoralizowanych pijaków. Bo skoro za flaszkę można załatwić na lewo cement z państwowej budowy, co ja mówię, można dosłownie załatwić wszystko, to znaczy, że wszyscy tak robią. Mogę więc i ja. Powoli przekonujemy się, jak zgubne dla nas wszystkich jest to rozumowanie. Tylko czy rzeczywiście? W Sodomie i Gomorze zabrakło dziesięciu sprawiedliwych. A u nas?

Zagrożenie piąte - degradacja biologiczna. Ilu ludzi żyje krócej

niż mogłoby żyć, gdyby powstrzymała falę alkoholizmu? Umierają ci, co sami sobie szkodzą: na raka przewodu pokarmowego, na zawał serca, na wylew krwi do mózgu, na chorobę weneryczną, w wyniku zatrucia alkoholowego, samobójstwa itp. Umierają ci, co nie mają z tym nic wspólnego - ofiary wypadków spowodowanych przez pijaków. Niektóre wojny toczące obecnie nie zabierają tylu istnień co alkohol w ciągu roku w Polsce. A jeszcze groźniejsze są skutki dzisiejszego alkoholizmu na przyszłe pokolenia. Wystarczy, by rodzice w momencie poczęcia dziecka / co zdarza się bardzo często / byli pod wpływem alkoholu. Niebezpieczeństwo, że urodzi się debil wzrasta wielokrotnie. Dzieci zaawansowanych pijaków i alkoholików z reguły rodzą się ułomne fizycznie i umysłowo. Wykryto w nich również wrodzoną skłonność do alkoholizmu. Degradacja biologiczna narodu postępuje taśmowo. Jakie będą następne pokolenia? Czy ktoś będzie miał jeszcze siłę i chęć pracować albo bronić Ojczyzny?

Na postawione tu pytania być może trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć. Ale już sam fakt, że trzeba je sobie zadać powinien do żywego poruszyć każdego, kto czuje się Polakiem. Tylko czy szlachetne oburzenie i troska wystarczy? Może po prostu trzeba przestać pić? Nie jutro i nie pojutrze, ale już dziś. Na nic też oszukiwanie się tzw. "umiarkowaniem w picciu". Ten kto uważa się za patriotę z miłości do Ojczyzny powinien zostać

abstynentem. Kościół rzucił hasło: "Przez abstynencję wielu do wszystkich". Bądź abstynentem! Daj przykład innym. Bądź oparciem dla tych, którzy są za słabi, by samemu przełamać obyczaj a nieraz przymus towarzyski. Być może zdołasz uratować kogoś od zguby. Na pewno też przyczynisz się do naprawy Rzeczypospolitej. Od nas, młodych zależy, jak jutro" odpowiemy na postawione tu pytania.

Marek Gajdziński.



KIM BYŁ ŚW. JERZY?

No właśnie, kim był święty, którego skauting wybrał za swego patrona?

Otóż okazuje się, że nie wiadomo o tej postaci zbyt wiele. Na podstawie lektury Pisma Św. i badań możemy stwierdzić na pewno, że pochodził z Palestyny, z miasta Lydda a męczeńska śmierć zastała go w Diospolis, prawdopodobnie za panowania Dioklecjana.

Nasze dzisiejsze wyobrażenia o tym świętym, przedstawiające go jako rycerza zabijającego smoka, to już robota licznych mitów i legend jakie otaczały jego osobę od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Najogólniej mówiąc, przedstawiają one Św. Jerzego jako wysokiego stopnia oficera pochodzącego z Kapadocji,

który za wyznanie swojej wiary - 15 - był męczony przez 7 lat. Jeszcze później pojawia się legenda o zabiciu piekielnego smoka dręczącego lud palestyński /jak widać przetrwiała ona i do naszych czasów, choć dziś już nikt w smoki nie wierzy /.

O kulcie, jakim był darzony ten męczennik niech świadczy fakt, iż jest on patronem licznych kościołów budowanych w Azji Mniejszej, zakonów i bractw rycerskich, rólników, rusznikarzy, zbrojmistrzów, siodlarzy. Jego postać widnieje w herbie i na monetach księstwa moskiewskiego. W XII w. powstało wiele orderów jego imienia /m.in. w Bizancjum, Krajach germańskich, Austrii, Rzymie, Rosji i Anglii, gdzie order ten nazywany był też orderem podwiązki/.

W Polsce jedną z najstarszych kaplic jest kaplica grodowa w Gnieźnie pod wezwaniem Św. Jerzego.

We wszystkich kalendarzach dniem Św. Jerzego był 23 kwietnia, w Polsce natomiast ze względu na pamiątkę Św. Wojciecha, przesunięty został na 24 kwietnia.

Pamiętam, że po raz pierwszy zobaczyłem na oczy kilka drużyn harcerskich skupionych przy ognisku właśnie w dniu Św. Jerzego. Było to podczas Zlotu Drużyn Męskich Hufca Warszawa-Ochota zorganizowanego przez 13 WDH w kwietniu '82 r.

Ze względu na trwający właśnie stan wojenny miejscem zlotu mimo niezbyt sprzyjającej aury był Park Szczaśliwicki. Po krótkich sprawdzianach z technik harcerskich,

grze terenowej i długim ognisku, na którym Szwejk odebrał zdobytą przez nas nagrodę, pozostało dla zupełnie wtedy "zielonego" harcerza wiele wspomnień.

W rok później złot Św. Jerzego odbył się nad Pilicą w okolicach Warki. Obok 13 WDH i nas na apelu stanęły delegacje z Mokotowa - 1 WDH, 14 WDH i 70 WDH. Niewątpliwą atrakcją zlotu były nocne manewry /przez wrodzoną skromność nie napiszę, która drużyna je wygrała/ oraz rzeka pierwszorzędnej brudności.

Oba zloty, w których miałem okazję uczestniczyć miały chyba na celu sprawdzenie poziomu wyszkolenia biorących w nich udział drużyn a także zawiązanie braterskiej więzi między nimi.

A jaki będzie tegoroczny zlot?

Leszek Sawicki

BAL

Tym razem "nasze" Muzeum na Woli było miejscem balu /karnawałowego! przyp. red. / . W nocy z 28 lutego na 1 marca odbył się harcerski "bal na sto par". Znaczna część społeczeństwa uważa, że harcerze to ci od lasu i chodzenia w mundurkach. Ów bal był dowodem na to, jakże mylne są ich opinie. Przede wszystkim stroje balowiczów / a nie mundury / były na wysokim, balowym poziomie /najczęściej czarne garnitury a nawet fraki, zaś panie to aż trudno powiedzieć/. No i oczywiście sama zabawa trwała do samego rana. Zabawa i to nie była jaka. Oprócz tańca zbiorowego, który niestety

Ciąg dalszy na str. 19

Miłość, to wartość najpiękniejsza i najwspanialsza na ziemi. Miłość Boga do ludzi i miłość ludzi do Boga. Miłość ojczyzny. Miłość rodziców do dzieci - i dzieci do rodziców. Wreszcie miłość dwojga ludzi...

Z tej ostatniej uczyniono igrzyska. Odarto ją z intymności i wystawiono, zniekształconą na widok publiczny. Wiele słyszymy o pornografii. Trwają teoretyczne dyskusje na łamach prasy w radio i telewizji. A tymczasem potok moralnych pomysłów spływa szerokim korytem do umysłów /i serc/ rzesz czytelników, słuchaczy i widzów. Kult płciowości jest czymś niepokojącym, wręcz chorobliwym. Najbardziej boli to, że dotyka on szczególnie młodych. Początek jest oczywiście naturalny: po prostu młody człowiek nie potrafi opanować kłębiących się w nim, wzbudzonych do piero popędów. Lecz gdy młodość poddaje się popędom, to wiek dorosłych będzie już w tych popędach wegetował. Nastąpi okropne wykrzywienie psychiki osoby. Człowiek nastawiony przede wszystkim na caritas /miłość duchową/, a dopiero potem na smor /miłość zmysłową /-odwróci tę hierarchię. Wynaturzony - bo oderwany od caritas - amor zmieni z czasem oblicze na zwykłą libido /żądze/. A tu już droga otwarta do zachowań, które nawet u części naszych liberalnych seksuologów wzbudzają zaniepokojenie /przynajmniej deklarowane/.

Drzemie w nas - jak wszystkie grzechy główne - nieczystość. Drzemie - do czasu. Niech tylko znajdzie się możliwość, nieczystość odżywa. Coś zaczyna się burzyć, jak demon szaleć. Rozpędzony pociąg pożądania wychodzi spod kontroli maszyny niestety. Jedna myśl, druga - już "emielsza". Potem małe, niewinne odstępstwo od czystości w uczynku, ale zaraz - następne, już większe... i jeszcze raz... Przychodzi przestrach i gniew na siebie samego - ale za barzo już opici diabelskim napojem nie mamy odwagi podjąć walki z samym sobą. Nie mamy już siły klęknąć i prosić... Pycha i duma, które - jesteśmy tym zeskoczeni - nagle rozpanoszyły się w naszej duszy, nie pozwalają nam prosić o cokolwiek. Pozostaje więc brnąć w bagno. A brnąć w bagno - to tonąć. Bez nadziei. Tragedia tej sytuacji nie wymaga komentarza. Jeden grzech ciągnie za sobą następny. Nieczystość pociąga i pijanstwo, i pychę, i lenistwo... Pierwszokomunijne "aniołki" przemieniają się z cicha i powoli w nieszczęsne zatwardziałe ofiary grzechu.

Jest w grzechu nieczystości - jak w każdym grzechu, "owocu zakazanym" - coś przyciągającego. Opiewane na każdym kroku rozkosze cielesne i pełny obyczajowy luz - wybijają swoje piętno na charakterach. Towarzyskie spotkania, rozmowy, nawet szkolne zabawy - obciążone są balastem kultużycia. Można się przerazić, gdy posłucha się rozmów na szkolnych korytarzach, w parkach i kawiarniach... Mały, pokraczny, z wykrzywioną twarzą, karzei - nadano mu, chyba w jakimś upiornym żarcie, imię miłości. Człowiek, to istota o podwójnej naturze: duchowej i cielesnej, w której niewątpliwie duchowa góruje, spełnia funkcję kierowniczą. Ale nieczystość powoduje, że Jego Królewska Mość Człowiek /określenie śp. Kardynała Wyszyńskiego/ przemienia się w zwierzę. Spojrzenia w białe - jak słupy w ziemię - w fotosy ukazujące ludzką nagość, myśl krążąca - jak pies przywiązany do budy - wokół t y c h spraw. Długie i gorące pocałunki niedojrzałych - otwarte szeroko wrota do niebezpiecznego dalszego ciągu... I pustka, i wciąż potęgujące się poszukiwanie nowego. Biedzą się wytrwali komiwojażerowie fałszywych diamentów - teoretycy zwulgaryzowanej "sztuki kochania". Dostarczają wciąż nowości, nabierają naiwnych nieszczęślików. Ale ich "diamenty" nie zastąpią prawdziwych szlachetnych kamieni. A tych ostatnich komiwojażerowie z "razem" i "itd" nie mają, a może nie chcą ich sprzedawać. Lepszy interes robią na fałszerstwie.

Dzisiejsze czasy, to już nie okres naiwnych /nie mam zresztą nic do niepensjonarek. Zalew treści niemoralnych jest tak duży, że zetknie się z nim, prędzej czy później, każdy młody człowiek. W tej sytuacji czystość zachować mogą tylko ci, którzy będą tego chcieli naprawdę i będą przy tej decyzji zdecydowanie trwać. Musimy żądać od siebie nawet wtedy, gdyby od nas nie żądano... Czystość nie jest naiwnością i ignorancją. Szergi młodzieży katolickiej, która stworzy w przyszłości nowe rodziny, powinny być w pełni świadome swoich małżeńskich, macierzyńskich i ojcowskich obowiązków. Młodzi powinni zrozumieć, że Kościół błogosławiąc ich związek, czyniąc z małżeństwa Sakrament - nie spycha płciowości do moralnego szesztu, ale stawia ją na

nałęcznym jej, ważnym - choć przecież nie najważniejszym miejscu. To nie są sprawy przez katolicyzm zakazane i niejasne moralnie. To nie Kościół jest "pruderyjny" - to my go tak widzimy, bo jakiś fałszywy wstyd /którego wraz ze wstydem prawdziwym w innych okolicznościach nie ma w nas ani krzty/ nie pozwala nam mówić poważnie i odpowiedzialnie o sprawach płci. Co trzeba czynić, aby zachować czystość? Jak zawsze: r z e b a c h c i e ć. To najważniejsze - resztę sobie każdy indywidualnie dopracowuje, znając siebie samego /można też oczywiście, a nawet trzeba, korzystać z pomocy księdza, przede wszystkim przy okazji: spowiedzi, a także z pomocy innych osób odpowiedzialnych/. Są też pewne praktyczne wskazówki, które warto wziąć pod uwagę. Przede wszystkim - trzeba sobie najpierw jasno powiedzieć, czego chcę i co muszę w sobie zmienić. Musi być w naszej duszy twarde postanowienie: chcę być czystym w myśli, mowie i uczynkach. Skarb, który powierzył mi Stwórca, przechowam nie skałany. Jeśli Bóg tak będzie chciał, użyje go, zgodnie z Bożym planem. Powiedziałem, że nieraz zetkniemy się z brudem moralnym. I jest to niestety faktem. Ale ważne jest, abysmy tego zła nie poszukiwali, nie biegali za nim. Grzech przeciwko czystości jest takim wrogiem, którego najlepiej zwyciężyć, gdy się przed nim ucieka. Najważniejsze to nie dać zaangażować zmysłów w labirynt nieczystości. Najlepiej więc nie szukać okazji, aby się zetknąć np. z pornografią. Należy unikać złego towarzystwa, nie czytać szkodliwych moralnie książek i gazet, nie oglądać bezwartościowych filmów - w ogóle nie chodzić bezmyślnie za innymi, ówczym pędem. Nie wystawiajmy na próbę swych słabych sił. A gdy się już z przeciwnikiem spotkamy twarz w twarz, nie można dać się zahipnotyzować, stać się swego rodzaju "galernikiem" przykutym do okrętu nieczystości. Bardzo ważne jest nasze zachowanie. Trzeba być skromnym - to dotyczy i dziewcząt, i chłopców. Ale najbardziej istotne jest dla dziewcząt. Skromność w ubiorze i zachowaniu nie poniża płci pięknej, a wręcz przeciwnie - winduje ją wyżej. Nie chodzi tu o to, aby młodość ubierała się w kostiumy niedostępnej matrony. Skromność w ubiorze jest natomiast zaprzeczeniem wyzywającego obnażania się, czy też zlewania obficie perfumami, pomadowania i malowania się bez potrzeby i umiaru. Skromność w zachowaniu to powściągliwość w gestach. Znowu nie jest to koturnowość

nowość, ale przeciwieństwo wszechobnego dziś "luzu", niepoohamowanego deptania i - zarazem ukazywania wszykiego co intymne i osobiste. Sprawa przy okazji. Czym są dla młodych dziś pocałunki? Chyba jakimś młym groszem, jaki rozda się na pi i lewo. Ale pamiętać trzeba, że pocałunek - ten jego rodzaj, o którym mowa - jest wstępem do całego misterium smoris... Rozdawany na prawo i lewo daje ciągle okazję do ciężkich grzechów. Jak mówi Juliusz Słowacki "pocałowanie to ślub dla czystych dziewcząt. Na dziewiczym wianie za każdym pocałunkiem jeden listek spada". I któż się dziś tymi spadającymi listkami przejmuje? Smutna dewaluacja tak wiele znaczących gestów. Jest w naszej epoce jakiś pośpiech. Chcemy mieć wszystko - nie jutro, dziś. Od razu. To samo jest w sferze miłości. Dwoje młodych ludzi, którzy się mają ku sobie i którzy już - np. po miesiącu - są pewni, "że to miłość", czują się prawie do przekroczenia wszystkich barier, przejścia wszystkich drzwi, odkrycia wszystkich tajemnic. Składają sobie "dowody miłości". Tymczasem prawdziwa miłość jest cierpliwa. Nie mówi tu i teraz. Mówi: w swoim czasie. Młodzi żyjący ze sobą bez ślubu, choćby im się wydawało, że się kochają - naprawdę zdradzają swą miłość. Oboje składają więc nie dowód miłości, ale dowód niedojrzałości. Nie mówię tu już zresztą o różnych przelotnych miłościach, które są najczęściej owocem egoizmu - którejs z stron, albo stron obu. Zagadnienie czystości jest tematem bardzo ważnym, punktem niewygicznym. Trzeba o tej sprawie mówić umiejętnie i głośno. Na miejsce narconych nam wątpliwych wzorców stawiajmy wzorce prawdziwe, zgodne z naszym światopoglądem. Albowiem płciowość - powtarzam to - nie jest terenem moralnie wyłączonym, polem oddanym do zagospodarowania siwcom błędowi i kłamstwa.

Tadeusz

TEKST POWYŻSZY ZOSTAŁ
ZACZERPNIĘTY Z PISMA
"NOWE HORYZONTY"

VARIA:

Gwar poranny nie ustawał, lecz potężniał raczej, jak narciarze po zjedzeniu kartaczy i popiciu "Colą". Nagle w radosne odgłosy wniósł się delikatnie jednostajny szum. On także wzniósł się, nie zagłuszając jednak dźwięków dzungli. Powoli z chmur wynurzył się "Grapieźnie srebrny" kadłub Boeinga 2-29. Szerokie skrzydła cięży pierzaste chmury, niczym piły tarczowe tartaku traci K-wskich /adres do wiadomości redakcji/. Samolot nie miał żadnych oznaczeń, nie był też pokryty maskującą farbą. Wspaniale wytoczył się na coraz jaśniejsze niebo. Słońce było jeszcze pod nim, lecz już dawno się zauważyć jego wysnukłą sylwetkę, którą, gdyby nie skrzydła, można by porównać do zapiekanki spod kina "Ochota". Zniżał się najestatycznie. Zaczął zataczać wielkie koło, dzięki czemu miękko zbliżał się do powierzchni Ziemi /po angielsku: "surface of the Earth"/. Spadające z drzew mały zawisły w powietrzu na ten widok, zwierzyzna roślinożerna przestała żuć trawę, a bakterie w wielokomorowych żołądkach nie interesowały się już celulozą. Piejąca jeszcze przed chwilą papuga otworzyła szeroko dziób ze zdziwienia, a jedynym dźwiękiem, który z niego wyszedł, był gwizd podziwu, dobywający się z zapalonych płuc. Tymczasem samolot osiągnął odpowiednią wysokość i przestał kręcić się w kółko, jak przysłowiowa "lipa na uwiezi". Wkrótce od srebrzystego kadłuba oderwało się pięć ciemnych kropek. Szybko oddalały się od wracającego już samolotu /zbliżała się bowiem pora pierwszego śniadania/. Po chwili dziwnego kształtu płachty z cichym szumem wyrwały się z przy-mocowanych do punkcików plecaków typu "Ural"/stelaż regulowany, dwie konory, do nabycia w Domach Towarowych "Centrum"/. Nim wielkie parasole, czy namioty, poprzedzone ciemnymi kropkami dotarły do czubków najwyższych drzew - samolot zniknął w słońcu, niczym pewien zegarek na sławnym balu czterdziestolatków.

C.d.n.

kapral
Jedziniak

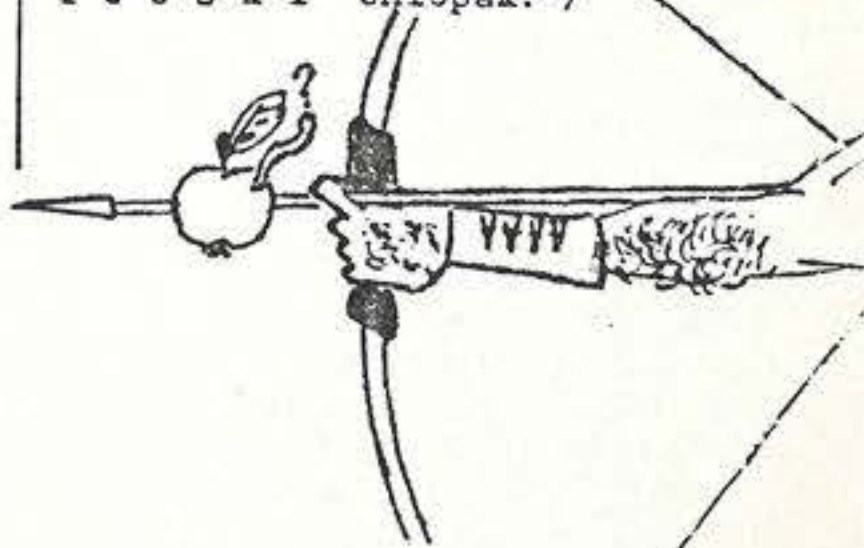
W niniejszym numerze "Sulimczyka" chcielibyśmy zapoczątkować nowy "stały fragment gry". Będzie to dział "Varia", co poła cinnie oznacza "Różności". Znajdą się tu wszelkiego rodzaju ciekawostki. Będą to więc anegdoty, dotyczące sławnych ludzi, często spotykane przysłowia łacińskie, legendy i podania. Mamy nadzieję, że nowy dział spodoba się naszym czytelnikom, którzy mogą pomóc nam w jego redagowaniu. A zatem...

/P.S. Przy gromadzeniu materiałów posługujemy się "Słownikiem wyrazów obcych" i "Słownikiem mitów i tradycji kultury" Władysława Kopalińskiego oraz innymi źródłami./

D Z I Ś:

Adam Bell, który pojawił się w jednym z odcinków "Robin Hooda", był, tak jak on, angielskim bohaterem ludowym, wyjętym spod prawa wraz z towarzyszący Clymem z Clough i Williamem z Cloudesley. Byli oni równie słynni w północnej Anglii łucznikami, jak Robin w Anglii środkowej. Zamieszkiwali las Englewood niedaleko Carlisle. W końcu oddali się w ręce króla, który ułaskawił ich, gdy William, podobnie jak Wilhelm Tell, przestrzelił z łuku jabłko, umieszczone na głowie syna.

/Od red. Król widząc niezrównanego łucznika i syna z niedgryzionym jabłkiem na głowie, miał jakoby powiedzieć: "Ten mały, to ł e b s k i chłopak!"/



C.d.n.

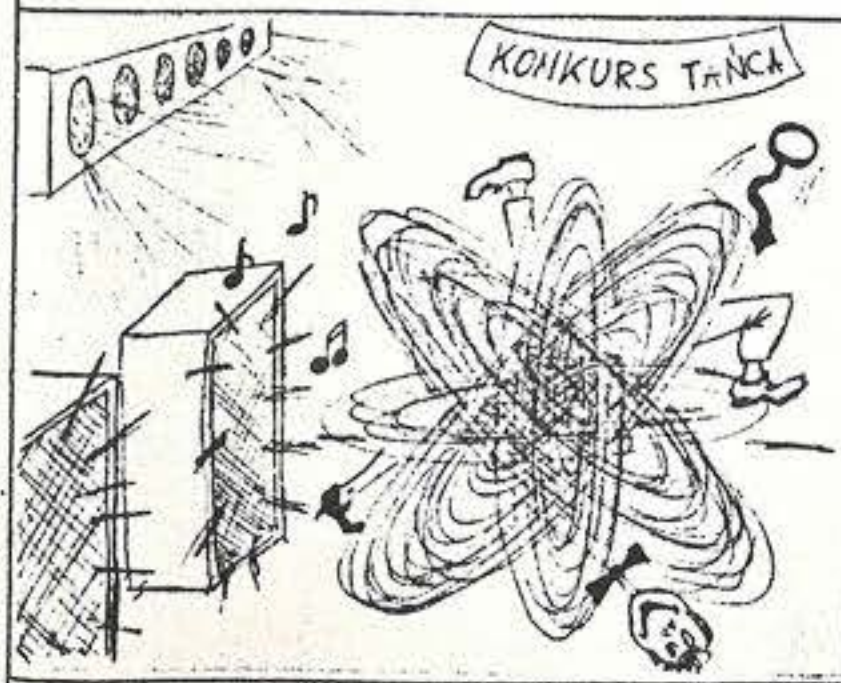


ciąg dalszy ze str.15

odbywał się głównie przy muzyce disco, mieliśmy wspaniałą konkurs tańca. Poziom był cymba naprawdę dość dobry, to znowu świadczy o tym, że harcerz potrafi znaleźć się wszędzie. Odbyły się również wybory Miss i Mr. balu. Ocena wyników nie do mnie należy, więc pisać o tym nie będę.

Tak, czy inaczej wyboru dokonano w sposób demokratyczny - większością głosów.

Na zmęczonych tańcem czekała bogato zastawiona lada bufetowa oraz non-stop wyświetlane filmy / od Kaczora Donalda do filmów z agentem 0,07 Marlonem Brandem/.



Jak już wspomniałem, zabawa trwała do rana tj. do godziny piątej. O szóstej to całe towarzystwo pierwszymi tego dnia środkami lokomocji rozjechało się do domów.

BUFET



ciąg dalszy **KALENDARIUM**

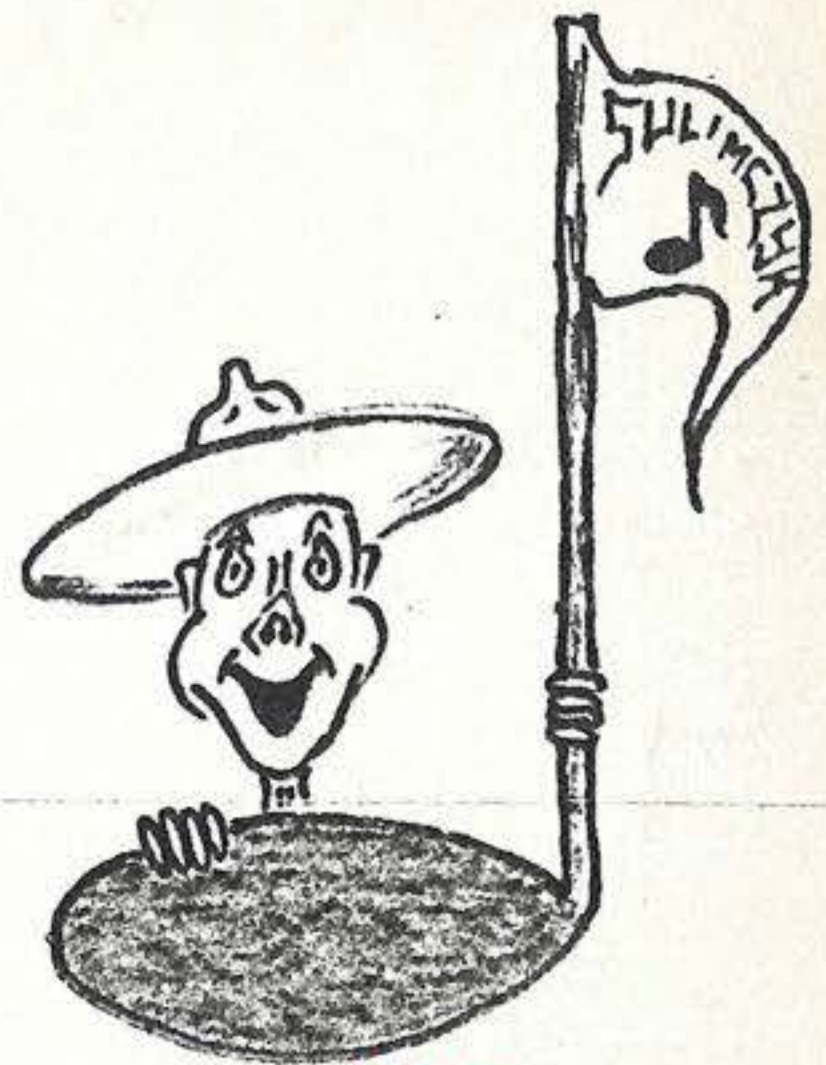
21.III Wielki Konkurs Małych Form Teatralnych w drużynie "Grunwald". Zwycięstwo zastępu "Byki", zastępowy - mł.M.Stępień.

26.III-29.III Rekolekcje harcerskie w kościele o.o. Jezuitów na ul. Świętojańskiej.

25.IV Festiwal Kultury Hufca W-wa Ochota. W festiwalu piosenki sekcja muzyczna drużyny "Sulima" i drużyna starsza z żeńskiej "Szesnastki" zajęła I miejsce.

26.IV. Apel Hufca W-wa Ochota w Parku Szczęśliwickim z okazji 30-lecia Hufca.
godz.18 Koncert Zespołu Reprezentacyjnego w Ośrodku Kultury Ochoty.

PIEŚN



K O M E N D A N T

Na polanie dogasa ognisko
Gasną watry i sypią się skry,
Księżyc blednie, poranek już blisko
A Ty śniesz tęczowe sny



Ref. Wśród zygzaków złocistych płomieni
Co tak jasno dziś złocą Twą twarz
Snują Ci się precudne marzenia
Komendancie, wodzu nasz.

Nikt Ci nie dał złocistych odznaczeń
Taki szary, strzelecki masz strój
Lecz bez oznak, bez szlif i bez znaczeń
Tyś nam wodzem w życia znój.

Będą kiedyś te iskry zakłęte
Co tak jasno dziś złocą Twą twarz
Będą śpiewać o Tobie legendę
Komendancie, wodzu nasz.



iwum

Włodzisław